

WKURZENI

Zmienianie brzmień wyrazów wulgarnych służące osłabieniu stopnia ich niedoborowości jest zjawiskiem starym jak świat. W mowie starych Ślązaków nawet przymiotnik *nagi* zamieniano na brzmieniowy wariant...*sagi!* Ja zaś z czasów dzieciństwa przypominam sobie wyjątkowej łagodności ciotkę, która czasem – wyprowadzona przez nas, dzieci, z równowagi – potrafiła krzyknąć *wy piotuny!*, uciekając w ten sposób przed nie do przyjęcia dla niej *piorunami*, *pierunami*. Brutalny *sk...syn* łagodzony jest serią wyrazową *skurczybyk*, *skurczysyn*, *skurwenson*, *skubany*, *skubaniec*, najpopularniejszy wulgaryzm *kur...a* ma swoje substytuty *kurde*, *kurna*, *kurczę*, *kuwa*, *kuźwa*, a w połączeniu z członem *mać* – *kurza twarz*, *kurza melodia*, *kurde balans*, *kurde lebele*, *kurde mol*, *kurtka na wacie*, *kurna olek* (mistrzem w tworzeniu zabawnych zastępników wulgaryzmów był Witkacy: *sturba jego suka wlań śmierdząca*, *sturba jej sucha wlań chełbiasta*). Odrażająca dla mnie pod każdym względem – także fonetycznym! – forma *zajebisty* doczekała się natomiast eufemistycznego wariantu *zajefajny*. Te złagodzone brzmienia wulgaryzmów są jednak nie do przyjęcia w obiegu oficjalnym, a i w codziennej polszczyźnie – chociażby w sytuacji komunikacyjnej z udziałem osób starszych, niepozostających z sobą w relacjach dużej zażyłości – czy to rodzinnej, czy pokoleniowej.

Wracając zaś do ostatniego eufemizmu, powiem, że – paradoksalnie – częściej sięgają po niego uczniowie i studenci, natomiast gwiazdy i gwiazdki medialne bez żadnych zahamowań stylistyczno-estetycznych wykrzykują z estrady bądź komentują się w telewizyjnym studiu: *jest zajebiście!*, *jesteście zajebięści!*, *wyglądasz zajebięście!*

Dostaję wtedy gęziej skórki, ale pewnie dlatego w jednej z gazet wojewódzkich doczekałem się przed paroma laty informacji, że w którymś ze swych programów telewizyjnych oficjalnie uznałem tę formę za całkowicie neutralną pod względem stylistycznym (tak jak od lat, powiem przy okazji, hulają po Internecie niby-moje, bo podpisane moim imieniem i nazwiskiem, psudodowcipne wykłady na temat poszczególnych wulgarnych słów).

Równie popularny jak *k...a* jest utworzony od niej czasownik *wk...ić*, *wk...ić się*, czyli „zdenerwować (się), zezłościć (się), wściec (się)”, mający bardzo utrwalony w powszechnym obiegu komunikacyjnym eufemistyczny wariant *wkurzyć*, *wkurzyć się*: *wkurzyłem go*, *wkurzyłem się*, *wkurzyłem się na niego*. Z taką samą częstością statystyczny Polak posługuje się imiesłowem *wkurzony*. I ta grupa form osiągnęła – w odczuciu

społecznym – taki stopień stylistycznej neutralizacji, że bije wszelkie rekordy popularności w nagłówkach i w najoficjalniejszych wypowiedziach mówionych i pisanych („Wkurzeni zadłużeni” – czytam np. przed paroma dniami na tytułowej stronie jednego z tygodników).

Nie ukrywam, że nie mogę się z tym pogodzić, dlatego ciągle przypominam o niestosowności takich zachowań. Ale przed paroma laty byłem bliski poddania się. Oto w wywiadzie prasowym z bardzo znanym profesorem, który ukazał się w parę dni po jego śmierci, znalazłem frazę z owym nieszczęsnym *wkurzaniem*. Postanowiłem wtedy: skoro taki arbiter elegantiarum już także *się wkurzał*, to daję sobie spokój z wybrzydzeniem na tę formę!

Jakież było moje zaskoczenie, a właściwie uczucie ulgi, gdy na drugi dzień zobaczyłem w gazecie stanowczy protest rodziny zmarłego: „Nasz mąż, ojciec, dziadek nawet w domu, wśród bliskich, nigdy się nie wkurzał, nigdy nie był wkurzony. Takie słowa nigdy nie wychodziły z jego ust. To dziennikarz mu je przypisał!”. – Sapienti sat!